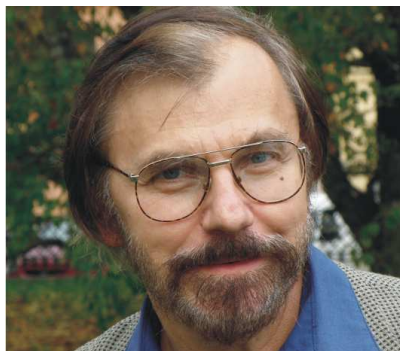


Listy do Pani A. (99)



Magiczna dźwigienka

Droga Pani!

Człowiek jednak nie zna sam siebie. Nigdy nie byłem specjalnym melomanem. Owszem, lubię muzykę klasyczną, chętnie chodziłem na tego rodzaju koncerty do filharmonii, gdzie można zagłębić się w fotelu i oddać kontemplacji. Nie wiedziałem jednak, że inny typ muzyki także zrobi na mnie silne wrażenie. Byłem na koncercie jazzowym. Występowali uczestnicy warsztatów jazzowych z całego świata, którzy zjechali się w Trzebnicy, a na zakończenie zaprezentowali się publiczności w komplecie.

Nie bardzo chciałem iść, myślałem, że to muzyka nie w moim stylu, ale w końcu dałem się namówić. I proszę sobie wyobrazić, że wytrwałem na krzeselku ponad cztery godziny, o co bym siebie wcale nie podejrzewał. Impreza odbywała się w parku zdrojowym na wolnym powietrzu. Siedziałem, słuchałem, niemal czułem pozytywne wibracje tworzone przez tę muzykę. Wysiedziałem do końca, choć przecież mogłem w każdej chwili wyjść bez najmniejszego problemu. A ja siedziałem jak zahipnotyzowany, dziwiąc się samemu sobie. Okazuje się, że nie można mówić „nie” jeśli się czegoś nie spróbuje.

Muzyka jest dziwną sztuką, odnosi się bowiem bezpośrednio do wyobraźni, porusza swą harmonią, jest również bliska poezji. Ale wymaga dużo pracy, gigantycznego wysiłku, pokory – czego nie można powiedzieć o wielu piszących wiersze, a we własnym mniemaniu lepszych od Mickiewicza, Miłosa, Różewicza czy Herberta. I oni wszyscy chcieliby być zapraszani na wszelkie festiwale, publikować wszędzie, odbierać prestiżowe nagrody. To tak, jakby amator popiskujący na fujarce, albo szarpący jedną strunę gitary miał pretensje do występowania na Warszawskiej Jesieni albo w filharmonii wiedeńskiej. Tam selekcja jest ostra. W sprawach literackich nie ma żadnej, bo byle miernota w internecie puszy się jak paw. Im mniej sobą reprezentuje, tym bardziej się puszy. Wymaga szczególnych względów, wrzeszczy i ryczy.

Joanna Rawik w swojej znakomitej i arcyciekawej książce „Muzyka życia” (Wyd. Studio Emka, Warszawa 2013) tak pisze, przywołując słowa niezapomnianego profesora Aleksandra Bardiniego: *Bywam od lat jurorem rozmaitych konkursów i festiwali piosenki. Zauważyć w nich można przede wszystkim, że większość uczestni-*

ków nie posiada najmniejszych predyspozycji w tym kierunku, dlaczego zatem pchają się na takie imprezy? Profesor Aleksander Bardini miał swoją teorię w myśl której, im bardziej ktoś nie nadaje się na artystę, tym więcej w nim uporu i zawziętości, a nawet bezczelności.

Nic dodać, nic ująć. Tak jest w każdej dziedzinie, nie tylko zresztą sztuki, ale wśród piszących to już nie ma żadnych hamulców.

Niedawno byłem w Zamku Czocha koło Lesnej na Dolnym Śląsku. I wie Pani, co mi się najbardziej podobało? Nie uwierzy Pani. Podwójne łożo. A dlaczego? Zaraz powiem. Otóż po „damskiej” stronie działała zapadnia, którą – jeśli coś było nie tak – za pomocą dźwigienki uruchamiał leżący po „męskiej” stronie facet. A wtedy białogłowa spadała do lochu dwadzieścia metrów w dół. Zapraszaliśmy do takiego łoża poetessy, a po przeczytaniu przez nie wiersza pociągałbym za dźwigienkę. Nie zawsze byłoby to przyjemne, ale zawsze społecznie pożyteczne. Choć pewnie by mi życia nie starczyło na „oczyszczanie” świata literackiego, że o pojemności lochu nie wspomnę. Można by też było wykorzystać wysoką wieżę w Książu. Patrzyłem na nią i pod tym kątem, ale szkoda zanieczyszczać piękne otoczenie. Zamek istotnie jest imponujący, ciekawy architektonicznie, ma przebogata historię, nie mówiąc już o pięknym położeniu. Szkoda tylko, że takie w nim tłumy, często nie zasługujące, by przekroczyć te progi. Ale mamy takie czasy, że wieprze hoduje się w salonach (nie obrażając prawdziwych wieprzy).

Tymczasem redaktor portalu internetowego www.pisarze.pl Bohdan Wrocławski, wydał ostatnio w swojej oficynie „Antologię poetów polskich 2016”. Monumentalna ta księga, oprawna w sztywne okładki, liczy sobie 568 stron. Zaprezentowanych zostało tutaj około stu trzydziestu autorów. Piszę „około”, bo nie jestem pewien, czy nie pomyliłem się w liczeniu.

To dużo. Okazuje się, że Polska jest zagłębiem poetów, których – na równi z duchowieństwem – można potraktować jako materiał eksportowy. Udało się redaktorom „Antologii...” pomimo wszystko utrzymać na ogół dobry poziom. Wśród tej liczby twórców znaleźli się m.in. tacy poeci jak Zdzisław Antolski, Ernest Bryll, Jacek Maria Hohensee, Jan Stanisław Kiczor, Piotr Muldner-Nieckowski, Elżbieta Musiał, Aleksander Nawrocki, Stanisław Nyczaj, Bohdan Urbankowski czy sam Bohdan Wrocławski. Jednak dobór autorów i wierszy nie był zupełnie dowolny i przypadkowy. Prowadzono dosyć ostrą selekcję, co oburzyło grafomanów, którzy się w tej „Antologii” nie znaleźli. I publicznie triumfowali, że się oni w „takim towarzystwie” nie znaleźli z własnej woli. Próbowali też umniejszać zasługi Wrocławskiego. Owszem, nie wszystko w tej antologii jest genialne, nie wszystko nawet bardzo dobre, ale przecież nie kompromitujące. Nie można więc, zwyczajem polskim, pluć na działalność innych. Jest to niewątpliwa zasługa Wydawcy, że przypomniał nazwiska starszych poetów, opublikował wiersze młodszej generacji, umożliwił poetycki start kilku najmłodszym. I tego w uczciwy sposób zakwestionować się nie da.

Obecność lub nieobecność w różnego rodzaju antologiach nie przesądza o istnieniu i klasie poetów. Oto w Wydawnictwie Adam Marszałek ukazał się niewielki tom wierszy Leszka Żulińskiego „Pani Puszczalska”. Niech Pani zwróci uwagę na zakończenie tytułowego utworu: „wiem, że spodziewaliście się / po tytule tego wiersza czegoś innego / i już zacierałiście ręce

przed lekturą, / a tu tylko menuet z pogrzebaczem / i głuchy, drwiący śmiech pokoleń”.

To bardzo poważny, gorzki tom wierszy o przemijaniu, względności wszystkiego, nawet najbardziej – wydawałoby się – oczywistych zjawisk; o iluzoryczności naszego poznania; o niezgłębionych tajemnicach życia, które kryją albo coś, albo nic – a tego rozstrzygnąć nie sposób. Zachęcam Panią do przeczytania tego przejmującego tomu, doskonale skonstruowanego, często ironicznego, napisanego z filozoficznym dystansem. Nie jest to poezja „łatwa”, blaha, o niczym, jak to się najczęściej zdarza. Choć nie pozbawiona wewnętrzznego humoru, mówi o istotnych dramatach egzystencjalnych, które przeżywa lub będzie przeżywał każdy myślący człowiek.

Będąc we Wrocławiu odwiedziłem w tamtejszym Muzeum Miejskim wystawę „Marc Chagall i artyści europejskiej awangardy”. Mogę tylko wspomnieć Pani o niej, a nie polecić, bo wystawa już się skończyła, więc – przynajmniej teraz – Pani nie będzie mogła obejrzeć jej sama. To malarstwo robi wrażenie. Było tam tylko szesnaście prac Chagalla, reszta prace klasyków awangardy XX wieku. Wystawa bardzo dobra, wprowadzająca w klimat epoki.

Myślałem, że będzie więcej Chagalla w Chagallu, jak to miało miejsce w latach siedemdziesiątych na wystawie krakowskiej, dokąd pojechałem jako dziennikarz „Kierunków”. Ale wtedy były prace wyłącznie Chagalla, najbardziej dlań charakterystyczne. Długo byłem pod wrażeniem tych klimatów, postaci lewitujących nad dachami miasteczek, ludzkich typów... Ale i ta wystawa wrocławska nie pozostawia obojętnym.

Czasem trzeba trochę oddalić się od własnej codzienności. Pomogły mi ostatnio „Pamiętniki” Eryka Lipińskiego. Niestety, nie miałem sposobności poznać go, choć bywałem nieraz w Muzeum Karykatury. Ale artysta ten był mi bliski i znany z twórczości, a także ze wspomnień Jerzego Zaruby. Eryk Lipiński, człowiek bardzo dowcipny, niesłychanie przedsiębiorczy, optymistycznie nastawiony do życia był znakomitym grafikiem i równie świetnym pisarzem. Czy wspomina czasy dzieciństwa, wojny i okupacji, czy sięga do najbardziej współczesnych czasów (zm. 1991), czyni to ze swadą, humorem, doskonałym wyczuciem anegdoty. A wszystko to na bardzo wysokim, intelektualnym poziomie. Brakuje teraz ludzi o takim formacie. Czy Pani również odczuwa ten brak? Dlatego niekiedy nie chce mi się wychodzić na ulicę, nawet uczestniczyć w imprezach artystycznych, bo to wszystko takie jakieś miałkie. To jednak tylko mój punkt widzenia. Pani, tyle lat młodsza ode mnie, może się lepiej czuć w rzeczywistości, jak ja czułem się w swojej, kiedy byłem w Pani wieku.

O tym wszystkim napiszę Pani w następnym liście. Będzie to już odcinek setny, a więc czas na podsumowanie i wyjaśnienia. Już teraz zapraszam Panią do lektury, i najserdeczniej po raz pięćdziesiąty dziewiąty pozdrawiam –

Stefan Jurkowski

